Nr. 181. We Lwowie — Niedziela 2 Lipca 1899. Rok XXX[illegible]

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmuje we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse 8 Ilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangerg. 12 — M. Dukes Nachf. Max Augenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6 — Schalek Wollzeil. 11 i Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Rajchman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondency'ne dla drobnych ogłoszeń 30

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 8 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

SYTUACYA.

Lwów 1 lipca.

Od jednego z wybitnych posłów polskich otrzymujemy następujące uwagi:

Nie to jest smutnem lub przykrem, że znalazł się dziennikarz, który nie wahał się pod firmą „Polaka" i to „męża stanu" ogłosić w znanej broszurze szereg bredni i kłamstw o stanowisku i polityce Koła Polskiego we Wiedniu — lecz przygnębiającem i bolesnem jest to, że autorstwo tej broszury gwałtem narzucane jest jednemu z członków solidarnością złączonej reprezentacyi kraju naszego we Wiedniu.

Już sama możność przypuszczenia tego, już samo wymienianie poszczególnych nazwisk członków Koła Polskiego, którzy zdolni byliby być autorami broszury, zwróconej przeciw prawdzie i tradycyjnej polityce Koła, jako też przedstawiającej działanie jego wręcz kłamliwie — oto, co smutnem i przykrem nazwać musimy.

A smutnem i przykrem o tyle więcej, że do przypuszczenia tego nastręczono wiele podstaw.

Wszak od długiego już czasu pewni członkowie Koła Polskiego, będący zarazem korespondentami lub inspiratorami „Słowa Polskiego" wydają na zewnątrz tego rodzaju sąd o działaniu i polityce Koła Polskiego, że on uprawnia do przypuszczeń najdalej idących — a więc i do mniemania, że i broszura, dla której „Neue freie Presse" nie ma dość słów uznania, wyszła z pod pióra jednego z członków Koła Polskiego.

Chcemy mieć nadzieję, że tym razem Koło Polskie nie będzie równie pobłażliwem, jak nieraz już z własnej i kraju szkodą bywało — i że zebrawszy się, stanie w obronie własnej i odeprze potwarz, jakoby w jego gronie byli ludzie zdolni do ogłaszania broszur hańbiących własną reprezentacyę. A na wypadek, gdyby istotnie w gronie posłów polskich znalazł się autor broszury, postąpi z nim, jak powaga i solidarność Koła Polskiego tego wymagają.

A teraz uwag parę o dzisiejszej polityce Koła Polskiego.

Od roku 1879 aż do 1891 roku pozostawało Koło Polskie w związku prawicy, w skład której tak samo jak i dziś wchodzili Czesi, Słowieńcy, Rumuni i niemieckie stronnictwo katolickie. Tak samo za rządów hr. Taaffego jak dziś, Niemcy będący w opozycyi, wiecznie oskarżali rząd i prawicę, że dążą do rozbicia państwa, do federalizmu i zesłowiańszczenia Austryi. Tak samo, jak dziś są hasłem do walki rozporządzenia językowe, również i za rządów hr. Taaffego rozporządzenie językowe, wydane dla Czech przez Strehmayera, kreowanie uniwersytetu czeskiego w Pradze, obsadzanie posad urzędnikami narodowości czeskiej były stałem tłem walki przeciw rządowi i prawicy.

Różnica cała pomiędzy walką, dziś prowadzoną przez Niemców, a walką dawniejszą tj. za czasów hr. Taaffego jest ta, iż walcząc zawsze o jedno tj. o władzę i bezwzględne panowanie w Austryi — ówczesna opozycya tj. zjednoczona niemiecka lewica prowadziła ten bój zacieklе, lecz przyzwoicie i parlamentarnie, dzisiejsza zaś obstrukcya niemiecka, złożona z najróżnorodniejszych obskurnych żywiołów, dbała w większości swej przedewszystkiem o zachowanie mandatów, które zawdzięcza przeważnie krzykactwu i agitacyi — tymi jedynie środkami zdolną jest utrzymać się jeszcze przez pewien czas na stanowisku rzekomej obrony narodowej sprawy niemieckiej w Austryi.

Stanowisko więc dzisiejszej opozycyi niemieckiej jest jasne i zrozumiałe. Jak ów gracz, który na kartę resztkę swej fortuny stawia, tak i obstrukcya niemiecka nie zawahała się rzucić na kartę całego parlamentaryzmu w Austryi, interesów tej połowy monarchii wobec Węgier, a na domiar prowadzić roboty wręcz antipaństwowej. I w każdym z tych trzech kierunków obstrukcya niemiecka kompletnie partyę przegrała.

Ludy Austryi (oczywiście nie manekiny lub agitatorzy) mając do wyboru pomiędzy parlamentem, w którym sztandar zwycięstwa zatknęłaby obstrukcya niemiecka i rozpoczęła swoje panowanie, z ciężkiem sercem, lecz trzeźwością sądu, wolą stan obecny niż panowanie bezwzględności, furyi i arogancyi germańskiej. Ugoda z Węgrami sfinalizowana — a cesarstwo niemieckie i ludy jego więcej troszczą się kupnem wysp Karolińskich niż jeremiadami panów Funków, Lecherów et consortes. Zresztą i rząd i naród niemiecki doskonale pojmują, iż sojusz z Austryą ma dla państwa niemieckiego nierównie większe znaczenie, niż rwąca się do władzy i panowania Germania austryacka.

I w tym to stanie rzeczy trzeba zaprawdę być albo głupcem politycznym lub — zamilczmy — aby doradzać Kołu polskiemu, żeby chyba wyłącznie dla zaspokojenia pewnych aspiracyj osobistych zrobiło zwrot na lewo, zerwało z tradycyjną swą polityką i okryło się hańbą sprzeniewierzenia się dotychczasowym swym sojusznikom.

Od czasu ery konstytucyjnej aż do dnia dzisiejszego zarówno Koło polskie we Wiedniu, jakoteż cała rozważna część społeczeństwa naszego, pomna spuścizny i przyszłości krajowej, nigdy nie stała na stanowisku polityki słowiańskiej w Austryi. Zanadto czujemy się i jesteśmy Polakami, abyśmy przeszłość i przyszłość narodu własnego identyfikowali z ideą ogólną słowiańską. Również nigdy Polacy nie występywali nieprzyjażnie w parlamencie austryackim przeciw narodowi niemieckiemu, a jeżeli były starcia i ostre dyskusye, to prowokowane one były przez Niemców i myśmy byli broniącymi się, a nie atakującymi.

Tak samo i dziś mają się rzeczy. Pomimo nieustających potwarzy, nienawiści i walki przeciw wszystkiemu co polskie ze strony prasy opozycyjnej niemieckiej, dziś są Polacy gotowi podać przyjazną dłoń Niemcom, przyjąć misyę bezinteresownego rozjemcy lub pośrednika, jednem słowem współdziałać życzliwie w załatwieniu na podstawach sprawiedliwych sporów narodowościowych w Austryi.

Ileż zresztą razy w ciągu ostatnich dwóch lat delegacya polska we Wiedniu najusilniej popierała akcyę rządową, zmierzającą do pacyfikacyi i złagodzenia stanu obecnego. A że poseł Kramarz mógł obecnie oświadczyć, iż program niemiecki gotowa prawica przyjąć za podstawę do układów z Niemcami — w tem z pewnością jest poważna część zasługi Polaków.

A jakąż odpowiedź daje nam obstrukcya niemiecka? Oto, że wpierw ustąpić musi dzisiejszy rząd i prawica i że zniesione zostać muszą rozporządzenia językowe. Dopiero, gdy skapitulujemy na całej linii, wówczas przyrzeka obstrukcya niemiecka z nami mówić. Zaprawdę obłęd wielkości, lub bezdenna furya i arogancya! I dlatego to, owo wieczne podszeptywanie, iż Polacy się chwieją, że im sojusz dzisiejszy utyskują, że o uwolnieniu się zeń myślą, jest twierdzeniem nietylko wręcz kłamliwem ale właśnie utrudniającem wszelką robotę ugodową.

Wszak Niemcy musieliby na głowę upaść, aby słysząc i czytając ciągle, iż duszno już Polakom w dzisiejszem przymierzu — nie powiedzieli sobie; jeszcze trochę wytrwałości a zwycięstwo po stronie naszej. I mówiąc to sobie, robią dalej obstrukcyę, a tymczasem cierpi ludność, cierpi państwo.

Uzdrowienia stosunków austryackich należy szukać tam, gdzie tkwi choroba, to jest w przekonaniu Niemców, że droga przez nich obrana nie prowadzi ich do celu i że największą szkodę przynosi samym Niemcom. Do wpojenia zaś w Niemców tego przekonania potrzeba stanowczości i wytrwałości, a nadto aby indywidualizm poszczególnych stronnictw prawicy nie wysuwał się po nad interes ogólny i aby prasa rządowa była inną, niż jest dzisiaj.

Podwyższenie płac służby państwowej.

Lwów 1 lipca.

W *Narodnich Listach* znajdujemy tekst ustawy o podwyższeniu płac służbie państwowej, która ma być wydaną na podstawie § 14 konstytucyi, gdy obstrukcya niemiecka już trzykrotnie parlamentarne jej załatwienie udaremniła.

Według tego projektu ma być służba państwowa podzieloną na cztery klasy — z płacą roczną:

I klasa	700 złr.
II klasa	600 złr.
III klasa	500 złr.
IV klasa	400 złr.

Przydział służby do poszczególnych klas służbowych przeprowadza każdy minister w swoim resorze.

Bez względu na klasę, do której sługa cywilny jest przynależny, należy mu się za każdych pięć lat stałej służby dodatek roczny w kwocie 50 złr. suma pięcioleci nie może jednak wynosić więcej, jak 100 zł. Służba w straży skarbowej uprawnia do takich samych poborów pięcioletnich.

Służba, należąca do kategoryi uniformowanej straży bezpieczeństwa, policyjni strażnicy cywilni i agenci policyjni mają pobierać następujące płace:

starszy inspektor (I klasa)	700 złr.
inspektor (II klasa)	600 złr.
starszy strażnik lub agent (I klasa)	500 złr.
strażnik lub agent (II klasa)	450 złr.

Nadto otrzymywać mają za czas, spędzony w służbie, podwyższenie płac stałych według następującego wymiaru:

po 3 latach służby	30 złr.
po 6 „ „	60 „
po 9 „ „	90 „
po 12 „ „	120 „
po 16 „ „	160 „
po 20 „ „	200 „
po 25 „ „	250 „

Czas, spędzony do chwili wejścia w życie ustawy w służbie cywilnej państwowej lub w straży skarbowej ma być do wymiaru dodatków wliczony.

Służba pocztowa i telegraficzna ma być podzieloną na trzy klasy każda zaś z nich na trzy stopnie:

klasa	stopień	płaca
I klasa	1 stopień	700 zł.
	2 „	650 „
	3 „	600 „
II klasa	1 stopień	600 zł.
	2 „	550 „
	3 „	550 „
III klasa	1 stopień	500 zł.
	2 „	450 „
	3 „	400 „

Pięć lat strawionych w 1 stopniu I klasy służby uprawnia do poboru dodatku pięcioletniego po 50 zł. rocznie, wliczalnego do emerytury. Takich dodatków można dosłużyć się dwóch tj. 100 zł.

Minister handlu osobnem rozporządzeniem oznaczy przydział służby pocztowej i telegraficznej do poszczególnych klas i stopni.

W czterech kategoryach miast przysługiwać ma państwowej służbie prawo do dodatku aktywalnego:

W miastach I kategoryi	50%	dodatk. służb.
„ II „	30%	„
„ III „	25%	„
„ IV „	20%	„

Słudzy, którzy mają pomieszkanie w naturze, pobierają połowę dodatku aktywalnego.

Jeżeli z postanowień tej ustawy wynikałoby, iż który ze sług państwowych miałby pobierać niższą kwotę z wliczeniem dodatków, niż obecnie już pobiera, to dochody jego nie mogą być zmiejszone, lecz różnica ma mu być przyznaną jako dodatek osobisty na tak długo dokąd awansem się nie wyrówna.

Ustawa pensyjna z 14 maja 1896 nr. 74 dź. u. p. rozciąga się także na wdowy i sieroty po sługach państwowych.

Organizacya wychodźtwa.

Lwów d. 1 lipca.

Przed kilku laty, gdy lud nasz ogarnęła gorączka tłumnej emigracyi do Brazylii, poruszyła się cała opinia publiczna w kraju. Zaczęto badać przyczyny tego objawu i szukać środków do przeciwdziałania wpływom szkodliwym dla kraju i zgubnym dla interesowanych włościan, jakie w tę sprawę tu i ówdzie się wmięszały. Rzecz weszła także na porządek dzienny rozpraw sejmowych. W sprawozdaniu komisyi sejmowej, której sprawa emigracyi chłopskiej w roku 1895 była przydzieloną powiedziano pomiędzy innemi:

„Komisya nie podzieła zdania, jakoby li przeszkadzanie emigracyi miało stanowić jedyny obowiązek i wyłączny cel akcyi kraju w obec ludowego ruchu emigracyjnego. Emigracya ma bowiem wiele innych stron, z któremi roztropnie liczyć się należy zarówno ze stanowiska interesów społecznych, jak i narodowych. Mianowicie, gdy nie jest w mocy naszej ruch wychodźczy powstrzymać, z tego stanu rzeczy wynika dla kraju obowiązek i potrzeba:

„najpierw — rozciągnąć opiekę nad wychodźcami, by ich ochronić od wyzysku przez agentów emigracyjnych i prądem emigracyjnym kierować według nale-

66

Jakóbina Vanesse.

Powieść

WIKTORA CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy.)

— I będziesz mnie kochała jak dotychczas? — zapytała.

— Mateczko moja, kto cię raz pokochał, to już na zawsze!

Wróciły do domu, trzymając się za ręce, jak owego wieczora, gdy w lesie spotkały hrabiego Krassinga.

Przed rozejściem ucałowały się.

Jakóbina zaledwie weszła do swego pokoju, zrzuciła maskę z twarzy, wyciągnęła rękę przed stojącym na kominku między dwoma kandelabrami posążkiem bronzowym i głosem tragicznym rzekła:

— Przysięgam na twój łuk i twą czystość bez skazy na głowę nieprzyjaciela, na którym pragnę się zemścić, na uczciwe oczy kobiety ukochanej, pragnącej oddać się człowiekowi niegodnemu posiadania jej, nawet kochania; przysięgam i biorę cię na świadka, że małżeństwo to nie dojdzie do skutku!

XIV.

Następnego dnia pani Sauvigny wraz z Jakóbiną, rano, udały się do Paryża: pierwsza dla załatwienia interesów, druga pod pozorem odwiedzenia nieco cierpiącej matki. Lecz zastała ją zdrową, gdyż z cierpieniami jej działo się to samo, co z kaprysami miłosnymi: były gwałtowne, lecz trwały krótko.

Pani Vanesse sprawiła sobie nowe meble, z czego Jakóbina wywnioskowała, że interesy jej stoją nieźle.

Rzeczywiście, podczas zimy zrobiła wycieczkę do Monaco i z powodzeniem wypróbowała znowu dobroczynnych własności swego talizmanu — sznurka wisielca.

Gdy widziały się raz ostatni, pani Vanesse pozwoliła sobie lekceważąco wyrażać się o pani Sauvigny, za co od córki usłyszała gorzkie słowa prawdy. Powstrzymała się więc na ten raz od wszelkich uwag, by nie zrażać sobie Jakóbiny, której powrotu pragnęła gorąco.

Zjadły razem śniadanie i rozprawiały o życiu, lecz spokojnie, bez sporu.

Po powrocie do salonu na kawę pani Vanesse zapytała:

— Powiedz prawdę, nie nudzisz się tam?

— Nie, przynajmniej dotychczas — odrzekła Jakóbina. — Jedna tylko rzecz dokucza mi, mianowicie pewien projekt, którym pani Sauvigny nabiła sobie głowę.

— Jakiż to projekt?

— Chce koniecznie wydać mnie za mąż...

— Jestem jej za to bardzo wdzięczna — odrzekła pani Vanesse — i dodam, że to jedno może pogodzić mnie z jej świętością. I za kogo?

— Za jednego z sąsiadów naszych, młodego i bogatego właściciela ziemskiego, pana Andrzeja Belfons.

— Rzeczywiście, ci Belfonsowie są bardzo bogaci — zauważyła pani Vanesse. — Nie odrzucaj partyi tak świetnej..

Pragnęła bardzo, by Jakóbina wyszła za milionera.

Nigdy nie wierzyła, że dość mieć czyste sumienie, by spać spokojnie; owszem — była przekonaną, że gdy córka ma męża bogatego, to z majątku jego zawsze coś tam kapnie i dla matki, jeżeli jest dość zręczną i potrafi korzystać ze sposobności.

— Partya ta nie wydaje mi się tak świetną, jak mama sądzi — odrzekła Jakóbina. — W liczbie sąsiadów naszych mamy pewnego artystę słynnego, za którego chętniejbym wyszła, gdybym wogóle nie miała wstrętu do mężczyzn.

— Któż-to taki, czy czasem nie p. Walery Saintis? — ze zdziwieniem zapytała pani Vanesse.

— Niech mama będzie spokojną, nie myśli on o mnie, nie zalecał się nigdy, nie starał się nawet podobać mi.

— Skoro nie on, to dobrze. Byłaby to partya dla ciebie bardzo niewłaściwa. Kobieta, która zaślubiłaby go, powinna być niezmiernie pobłażliwą, gdy ty nie masz w sobie ani odrobiny tolerancyi. Ręczę, że wyszedłszy na niego, już po tygodniu starałabyś się o rozwód.

— Czy mama zna go już dawno? Zdaje mi się, że on był kilka razy u nas na obiedzie.

— Znam go oddawna, byłam nawet wplątaną w jedną sprawę jego. Było to po wystawieniu pierwszej jego opery, która wszystkim zawróciła głowy. Otóż pewna moja znajoma, przystojna, bogata i młoda wdowa, tak zakochała się w nim, że pragnęła go zaślubić i zobowiązała mnie do wybadania go pod tym względem, z warunkiem zachowania jej nazwiska w tajemnicy. W kilka dni później, spotkawszy się z nim w pewnym domu, oświadczyłam mu, że pewna bardzo szykowna kobieta ofiaruje mu swą rękę. Propozycya ta sprawiła mu wielką przyjemność, więc używał wszelkich sposobów, by wymódz na mnie wyjawienie jej nazwiska, lecz nie udało mu się to.

— Kocha pana bardzo — powiedziałem — lecz pragnie, byś ją pan zaślubił.

— Jestto rzecz zbyt poważna — odrzekł i zażądał czasu do namysłu.

Następnego dnia otrzymałam od niego list, w którym scharakteryzował się doskonale.

— Posiada mama ten list? — zapytała Jakóbina z tajoną radością.

— Zdaje mi się, że go mam; autografy p. Saintisa są zbyt cenną rzeczą, bym miała je palić.

Wyszła do drugiego pokoju i wkrótce powróciła z listem, który podała Jakóbinie.

Mistrz pisał w nim co następuje:

„Niech pani złoży mnie u stóp swej uprzejmej przyjaciółki i wyrazi jej wdzięczność za okazany mi zaszczyt.

Niestety! małżeństwo przestrasza mnie, nie posiadam wymaganych w takim związku cnót, znana zaś uczciwość moja nie pozwala mi przyjmować na siebie zobowiązań, których nie potrafię wypełnić.

Przysięgać wierność jednej kobiecie, na zawsze i z wyłączeniem innych — jest to samo, co zaprzysięgać niewierność kobiecie wogóle, tej wspaniałej istocie, tak bogatej w odmiany, z których każda posiada swój sposób kochania i wymaga słusznie, by kochano ją tak, jak tego pragnie.

Ponieważ zaprzysiągłem wierność kobiecie wogóle, więc byłbym krępowanym.

Gdyby to u nas, jak u Turków, tego narodu szczęśliwego, wielożeństwo posiadało moc prawną!

(C. d. n.)

życie obmyślanego planu, w sposób korzystny zarówno dla emigrantów, jak i dla kraju macierzystego „powtóre. zorganizować na wzór wszystkich narodów oświeconych stałe stosunki wzajemności między krajem macierzystym a koloniami, przedewszystkiem w kierunku handlowym".

Sejm to zapatrywanie na sprawę emigracyi podzielił. Uchwałą z d. 7 lutego 1895 sprawozdanie komisyjne, oparte na przytoczonem powyżej zapatrywaniu zasadniczem zostało przez sejm przyjęte.

Z czasem jednak, gdy i urodzaje cokolwiek poprawiły się i ceny płodów rolnych poszły w górę, a z drugiej strony w kilku procesach karnych odsłonięto nieznoszące światła dziennego roboty naganiaczy emigracyjnych, którzy robili spekulacyę na wyprawianiu włościan za morze, przycichł ruch emigracyjny, a przynajmniej stracił charakter ruchu masowego. W miarę zaś uspakajania się gorączki emigracyjnej, wolniało także i zainteresowanie się ogółu tą sprawą — a z czasem, jak to u nas zwykle bywa, zapomniano o tem niemal zupełnie, co nas niedawno jeszcze w gorączkę wprawiało.

Zwolniał jednak ruch emigracyjny, ale nie ustał — i ustać nie mógł. W kraju tak przeludnionym, jak nasz jest przeludnionym we wielu okolicach, przy wzmagającem się rozdrobnieniu gruntów, gdy daleko od tego, ażeby w równym stopniu wzmagała się renta gruntowa, z kraju o siedmiomilionowej ludności, pogrążonej w ogólności w nędzy, musi co roku pewien procent nadmiernego zaludnienia wybierać się na zewnątrz w formie emigracyi. Nie jest to nieszczęście, nie jest klęska, tylko proces zupełnie naturalny, którego uniknąć nie można. A nawet błędem byłoby poniekąd ten wylew, o ile on pewnej rozsądnej miary nie przekracza, sztucznemi środkami gwałtem powstrzymywać.

Także i z innych dzielnic naszej ojczyzny trwa ustawicznie wychodźtwo ludu — tak, iż w niektórych ogniskach, które przyciągają ku sobie silniej prąd polskiej emigracyi zebrały się już na obczyźnie poważne zastępy polskiej ludności.

Za morzem wychodztwo polskie wali się głównie do dwóch krajów: Stanów Zjednoczonych i Brazylii. W pierwszym znajduje się najliczniej, dochodzi do liczby przeszło półtora miliona, znajduje zarobek głównie w kopalniach i fabrykach a w mniejszej mierze na roli. Fabryki i kopalnie należą zwykle do kapitalistów amerykańskich i są rozprószone po całym obszarze Unii. Polacy w nich więc też się rozpraszają, tworząc gdzie niegdzie dosyć poważne skupienia n. p. w miastach Chicago (150.000) Buffalo (60.000) Milwaukee, Detroit (po 40.000) Filadelfia, Nowy Jork, Pittsburg (po 20.000).

Po za miastami Polacy osiedlili się też w większej liczbie w kilku miejscach: obsiedli północne części stanu Wisconsin i Michigan, gdzie się doznaje wrażenia kraju polskiego, znaczne obszary stanu Texas, gdzie pono znajduje się 100.000 prostego ludu naszego. Dotąd jeszcze nie urzeczywistniono pomysłu osiedlenia się masami nad Oceanem Spokojnym w stanie Waszyngton, najmniej ludnym, o klimacie umiarkowanym i wielkich bogactwach przyrodzonych.

Wyższość kultury angielsko amerykańskiej, stosunkowa gęstość zaludnienia i ogromna przewaga ludności mówiącej po angielsku niestety przytłacza żywioł ten nasz zaoceanowy... co z niego wypłynie na wierzch jako jednostki inteligentniejsze i zamożniejsze przechodzi przeważnie do społeczeństwa yankesowskiego.

Ameryka południowa, maloludna i wzięta w posiadanie państwowe przez miększe od Anglosasów żywioły półwyspu Iberyjskiego, przedstawia wogóle najkorzystniejsze pole do systematycznej kolonizacyi.

Polacy po raz pierwszy przybyli do Brazylii przed laty trzydziestu (1869) i skupili się tam najliczniej w stanie Parana.

Z jakiego powodu Polacy garną się głównie do Parany?

Powody są te:

Klimat i liczniej niż gdzieindziej już osiedlona ludność polska. Młody i bezludny stan parański, mający obszaru 244.000 kilometrów kwadr. tj. więcej niż trzy razy Galicya (78.532 kilometr. kwadr.) znajduje się przeważnie na płaskowzgórzach wielkiej rozległości i wysoko położonych nad poziomem morza. Okolice skolonizowane znajdują się na wysokości tysiąca metrów lub mało co niżej. Przeto klimat krainy wyniosłej, jak szczyty tatrzańskie jest umiarkowany pomimo, że znajduje się na południowej półkuli w takiej bliskości równika (23 do 27 go stopnia szerokości geograficznej) jak północna Afryka ze swą Saharą.

Skolonizowana część Parany, jedyna zaludniona jakkolwiek, choć bardzo rzadko wedle pojęć europejskich, ma wielką przewagę liczebną kolonistów polskich nad osadnikami innych narodowości razem wziętemi (Włochami, Niemcami i Niemcami z Rosyi), Polacy przewagę mają też liczebną nad ludnością brazylijską pochodzenia portugalskiego, murzyńskiego i indyjskiego. Na 250.000 głów ludzkich w Paranie jest blisko 100.000 polskich, najlepiej skupionych w sąsiadujące ze sobą osady.

Czas więc wielki, ażeby ustała już raz emigracya bezświadoma, pozbawiona kierunku i planu. Mądrze zrozumiany interes narodowy wymaga, aby skoro istnieją już na obczyźnie tak potężne ogniska ściągające ku sobie ruch emigracyjny naszego ludu z rozmaitych dzielnic, zadaniem było zdrowej polityki narodowej, nawiązywać i utrzymywać w stałej łączności duchowej — a o ile możności także materyalnemi związkami handlowemi owe kolonie z krajem macierzystym.

My nie mamy własnego rządu, któryby naszą narodową politykę kolonialną chciał i mógł popierać. W naszych stosunkach musi być to zadanie pozostawione prywatnej inicyatywie i energii.

Towarzystwo handlowo - geograficzne, które sprawami wychodźtwa od kilku lat opiekuje się stale, wydaje wybornie redagowany przez dra Wiktora Ungara we Lwowie organ własny pt. *Gazeta handlowo-geograficzna* i skupia w swem gronie osobistości, dokładniej ze stosunkami kolonij polskich na obczyźnie obznajomione, zakłada teraz we Lwowie w formie spółki udziałowej „Towarzystwo kolonizacyjno-handlowe" mające zajmować się systematycznie sprawami emigracyi — głównie do stanu Parana w Brazylii. Będzie to rodzaj agentury emigracyjnej i handlowej.

Jeżeli się zważy, iż w Brazylii dzięki przychylnemu poparciu ambasady austro-węgierskiej w Rio-Janeiro galicyjscy wychodźcy mają zapewnioną w kilku punktach czujną i życzliwą opiekę konsularną (głównie w Kurytybie) że nasi są tam skupieni dość licznie na zwartem terytoryum, że zawsze jeszcze można nabywać tam ziemię wyborną w cenie mniej więcej po dwa guldeny wal. austr. za morg i że ziemi tam dużo, bardzo dużo jest no nabycia, że są już w budowie koleje żelazne, które ów kraj podniosą znakomicie — potrzeba przyznać, iż istotnie skupienie polskiej emigracyi na Paranę zasługuje na uwagę.

Z tego też wychodząc punktu widzenia powitać należy pomysł założenia takiego przedsiębiorstwa, jak towarzystwo kolonizacyjno-handlowe we Lwowie przychylnie. Skoro już bowiem istnieje emigracya i istnieć nie przestanie i my nie mamy siły jej przeszkodzić, róbmyż przynajmniej co możemy, ażeby te tysiące ludu zdrowego nie ginęły dla naszego narodu bezpowrotnie w rozsypce nieświadomej na obczyźnie.

Zatopieni w bieżących sprawach, odzwyczailiśmy się zwracać uwagę na dalsze horyzonty, na zagadnienia, które sięgają po za granice powszedniej aktualności. Kto jednakowoż nie zatracił w sobie rozumienia i miłości spraw narodowych w ogólniejszem ich znaczeniu, ten musi uznać, iż otoczenie emigracyi ludu stałą i rozumnie obmyślaną opieką, ujęcie jej wedle możności w karby jakiegoś planu stałego i zorganizowanie stałych stosunków wzajemności pomiędzy zamorskiemi koloniami a krajem macierzystym stanowi dziś niewątpliwie jedno z poważniejszych zadań naszej polityki narodowej.

Obstrukcya włoska.

(Obrazki z parlamentu włoskiego.)

Powodem obstrukcyi włoskiej są projekty reformy praw politycznych, powzięte przez rząd, któremu obecnie przewodzi gen. Pelloux, a zwłaszcza projekt reformy prawa o zgromadzeniach. Minionego roku wybuchły we Włoszech, jak wiadomo, krwawe rozruchy, a że doprowadziło do nich rozpasanie się prasy włoskiej i gwałtowna agitacya socyalistyczna, która zaczęła już ogarniać nawet drobnych urzędników kolejowych, pocztowych i telegraficznych, więc już Rudini natychmiast po stłumieniu rozruchów powziął myśl zreformowania prawa o zgromadzeniach i zakładaniu towarzystw.

Pelloux uznał myśl swego poprzednika za dobrą i projekty reformy przedstawił do uchwały parlamentowi, a że żywioły radykalne w parlamencie obawiały się, aby większość posłów nie posłuchała woli rządu, aby więc temu przeszkodzić, chwyciła się obstrukcyi. Ponieważ tedy parlament nie chciał uchwalić rządowi tych koniecznych reform, więc rząd nakłonił króla, iż z własnej swojej mocy zadekretował je i kazał opublikować, a parlamentowi, który się znowu po kilku dniach odroczenia zebrał, przedstawił tylko ten dekret do aprobaty. Obstrukcya, jak doniosły telegramy, nie dopuściła i do tego, to też rząd parlament odroczył do nieoznaczonego terminu.

Obstrukcya włoska składa się z dwóch części. Jedną stanowią posłowie, zgrupowani około wybitniejszych polityków, a mianowicie Rudiniego, Zanardellego i Giolittego i część ta jest właściwie tylko opozycyą, drugą zaś część stanowią socyaliści i oni to są promotorami i wykonawcami obstrukcyi. Ta druga część nie posiada ani talentów ani mowców w gronie swojem, a całą jej siłą jest fanatyzm polityczny.

Tak np. Ferrego mowy nie zawierały w sobie nic nowego i tylko ironia słów jego i błyskotliwych aforyzmów była w całem tego słowa znaczeniu ostra jak brzytew.

Drugim wodzem radykałów jest Del Balzo, człowiek drobny, z potężną łysiną i bardzo ruchliwy. Gdy mówi, to z takim ogniem, że nie tylko mu oczy płoną, nietylko z każdego palca rąk, żywo gestykulujących zdają się buchać płomienie, ale nawet łysina nabiera ognistej, czerwonej barwy.

Kiedy raz wyrzekł zdanie: „Pierwszym znaczniejszym obstrukcyonistą w historyi, bo instytucya obstrukcyi należy do dziejów świata, był Fabius Maximus Cunctator, a drugim Poncki Piłat, adherenci jego tak poczęli wyć, tupać nogami, kwakać jak kaczki, dąć w papierowe trąby i piszczeć, jak gdyby odtwarzali scenę, kiedyto żydom Piłat rozbójnika Barabasza prezentował. Po tym wybuchu Del Balzo wyjął z kieszeni ewangielię św. Jana i odczytał z niej ustęp, który miał poprzeć jego nazwanie Piłata obstrukcyonistą. Potem znowu wziął z pulpitu tom mów Macchiavellego i zaczął z niego odczytywać aforyzmy.

Del Balzo, szanowny panie—woła przewodniczący Chinaglia—mam nadzieję, że pan zaprzestaniesz tak niegodnej zabawki!

A na to znów Del Balzo: Co? Macchiavelli mówi rzeczy niegodne? Któż to może twierdzić? Wierzcie mi panowie, Macchiavelli był jednym z największych myślicieli włoskich. Na nieszczęście okrzyczano go za cynika, a on nim wcale a wcale nie był. Był to człowiek poważny i czysty, a Bóg widzi, że książąt jeszcze mniej kochał niż ja. Tak, tak, wierz mi pan, panie prezydencie, Macchiavelli był wielkim człowiekiem—i między nami nie ma nikogo, ktoby mu był równy.

Chinaglia: Pan nadużywasz mojej cierpliwości!

Del Balzo: Boże uchowaj! Ze mnie przecie najpotulniejszy i najspokojniejszy człowiek na świecie, a dla pana miałem zawsze poważanie bez granic. A nawet powiem to panu w zaufaniu, ostatnim razem za panem głosowałem na prezydenta.

Chineglia: Wróćże pan do rzeczy!

Del. Balco: Albożem kiedykolwiek od niej odbiegał? Przepraszam, jeżeli tak kiedy uczyniłem. A zatem Piłat, Piłat Poncki był, o ile wiem, drugim w dziejach obstrukcyonistą....

Innej sceny bohaterem był deputowany Morgari. Dostał raz głos. Wstał ze swego krzesła, skrzyżował ręce na piersiach giestem uroczystym, potrząsł głową kilkakrotnie, rzucił okiem dokoła i — zamilkł. Po chwili wyciągnął prawe ramię przed siebie, uderzył lewą pięścią w pulpit, spojrzał wokoło i znowu zamilkł. Siadł potem, otworzył szufladę swego pulpitu, wydobył z niej arkusz białego papieru, powstał ponownie i głosem ochrypłym, zaledwie dosłyszalnym zaczął mówić:

— Panowie! — naokoło głęboka cisza— panowie! proszę, abyście mnie w spokoju wysłuchali. Głos mój, to cieniutka nitka, mówić mogę tylko z niewypowiedzianym trudem, a nie chciałbym, aby którekolwiek z moich słów zostało stracone....

Po tym wstępie, wysłuchanym w milczeniu, Morgari, który wyglądał wówczas cały jak wielka szara plama na tle zgromadzenia, zaczął mówić, a raczej nie mówił, ani nawet nie szeptał, lecz tylko wzdychał i jęczał, wyrzucając od czasu do czasu z ust słowa takie jak wolność, wola ludu itp.

Potem następował znów szereg nieokreślonych dźwięków, które w zestawieniu z szerokim i śmiałym giestem szarego mówcy czyniły tragikomiczne wrażenie.

Chinaglia zaczyna dzwonić i woła: szanowny panie Morgari, zechciej pan zbliżyć się do stenografów.

Morgari: Z chęcią — i z powagą składa papiery swoje, wygładza je, sortuje, ogląda ze wszystkich stron, poprawia na sobie ubranie, szuka czegoś w szufladzie, nic nie znajduje i wtedy obraca się to do jednego, to do drugiego sąsiada, pytając, gdzie się jego książki podziały. Minęło ze 30 minut, a jeszcze się nie ruszył ze swego miejsca. Nakoniec zdecydował się je opuścić i zstępuje ku stenografom powoli, krok za krokiem, witając się ze spotykanymi na drodze posłami, albo przynajmniej kiwając do nich z uśmiechem głową. Gdy przybył do stenografów, zaczął czytać.

Chinaglia: Szanowny panie Morgari, cierpliwość moja już się kończy!

Morgari: A nasza, prezydencie, jest bez granic i bez końca. Wy chcecie udusić wolność, a my jej bronimy, jak możemy. I nasza broń jest bardziej godziwą niż wasza.

Chinaglia: Proszę, niech pan nie czyta!

Morgari: Nikt mi tego nie zabroni!

Chinaglia: W takim razie pogódźmy się. Przypuśćmy, że będziesz pan czytał trzy godziny. My już teraz mamy tego dosyć, a pan po trzech godzinach także zapewne nie będziesz już po żądał więcej, więc lepiej pójdźmy na ten czas do domu! To rzekłszy, nakrył głowę kapeluszem, wstał i poszedł, dając tem znać, że posiedzenie odracza.

Pierwszy artykuł projektu uchwaliła wreszcie izba, ale całe prawo ma artykułów 16, a obstrukcyoniści obiecały potop poprawek każdego niemal ustępu za powiedzieli. Czekała tedy izbę nad każdą poprawką debata, a potem imienne głosowanie, nie mówiąc o imiennych głosowaniach nad formalnościami.

Sam Ferri zapowiedział 80 najrozmaitszych poprawek w zdaniu, w którem projekt nakłada jakąś grzywnę na przestępcę. Bissolati zapowiedział, że będzie żądał średnika w każdem miejscu, gdzie w projektowanej ustawie jest przecinek, Aquini zapowiedział, że styl musi w kilkudziesięciu miejscach poprawić, Morgari twierdził, że należy pozmieniać wszystkie przysłówki w projekcie, Berenini zagroził, że treść każdego zdania będzie opugnował itd.

Widząc to wszystko Sonnino i Simeoni zaproponowali, aby przewodniczącemu oddać na wzór angielski władzę zarządzenia nadzwyczajnie skróconej metody obrad. Nad tą propozycyą miano głosować przez powstanie z miejsc. Wedle tej propozycyi nikt nie miał mieć prawa dłużej mówić nad kwadrans, nikt uzasadniać swoich wniosków, a głosowanie imienne miało być zniesione z wyjątkiem głosowania nad tem, czy dany artykuł jest uchwalony czy nie.

Zamiar Sonniny i Simeoniego udaremniła obstrukcya, żądając kilkudziesięciu poprawek ich propozycyi, to też rząd dał za wygranę i postanowił kontentować się dekretem królewskim.

Ferri w jednej z ostatnich mów porównał obstrukcyę włoską z obstrukcyą austryackich Niemców i obstrukcyą Irlandczyków z przed lat kilkunastu w parlamencie angielskim, ale przyznał, że położenie austryackiej obstrukcyi było cięższe od położenia włoskiej, gdyż tamta miała przeciw sobie logikę. Rząd włoski ze swojej strony również kulawo naśladuje rząd austryacki, gdyż nie ma w konstytucyi § 14, któryby mu pozwalał jak w Austryi pod nieczynność parlamentu rządzić państwem — a jednak to co uznał za dobre dla kraju, zarządził na podstawie dekretu królewskiego, który stał się prawem od 1 bm.

KRONIKA.

Lwów dnia 1 Lipca.

Cesarz 3 lipca uda się na dłuższy pobyt do Ischlu.

Namiestnik hr. Piniński wyjechał w piątek z Wiednia do Francyi.

W miasteczku Toporowie powstała spółkowa kasa pożyczkowa i oszczędnościowa systemu Raiffeisennskiego i rozpoczęła swą działalność.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało porucznika H. Fischera, praktykantów pocztowych: H. Parille'a z Krakowa, W. Hnatyszaka, W. Krzysza P. Krzyżanowskiego, H. Karola Krzywskiego, J. Haudeka, E. Siengalewicza i M. Przyborowskiego ze Lwowa, W. Jückla z Rzeszowa, Z. Terlikowskiego ze Lwowa, L. Salza z Kołomyi, M. Kobylańskiego ze Lwowa, K. Grabowskiego, K. Staraka, E. Załuskiego, J. Smiszkę, Z. Kleczkowskiego, F. Łukasiewicza z Tarnowa, A. Haasa, M. Laskowskiego, J. Kuklińskiego z Krakowa, Ant. Kornackiego z Krakowa, J. Miesera z Sokala, M. Krzyształowskiego ze Złoczowa, B. Schönfelda z Buczacza i L. Skupieńskiego ze Lwowa, i ekspedytorów pocztowych: Z. Grodeckiego ze Stanisławowa, Ant. Sałę, T. Dąbrowskiego z Tarnopola, S. Witkowskiego z Krakowa, Ant. Guttetera z Borysławia, B. Jasińskiego z Kołomyi, T. Tarnawskiego z Śniatyna, E. Schauera z Krakowa, J. Miszkego z Krakowa, J. Senissona z Żywca i M. Cramera z Łańcuta asystentami pocztowymi w XI klasie rangi, a dyrekcya poczt i telegrafów przeznaczyła Siengalewicza do Żółkwi, Kobylańskiego do Czortkowa, Załuskiego do Bochni, Laskowskiego do Gorlic, Guttetera do Sambora, pozostawiając resztę nowomianowanych w dotychczasowych miejscach służbowych.

Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbowej zamianowało rewidentami rachunkowymi w IX klasie rangi oficyałów rachunkowych: J. Koczorowskiego, Jędrz. Miłaszewskiego, J. Liskowackiego, J. Nowickiego i Ad. Wlassaka, oficyałami rachunkowymi w X klasie rangi: K. Biegańskiego i asystentów rachunkowych: T. Dydyńskiego, J. Sienkiewicza, K. Linka, Eug. Schindlera i J. Krzemińskiego, a w końcu asystentami rachunkowymi w XI klasie rangi praktykantów rachunkowych: S. Leontowicza, K. Uruskiego, J. Weryńskiego, J. Markiewicza, Fran. Ciеklińskiego i Fran. Radlę,

dalej oficyałów kancelaryjnych: J. Piątkowskiego, J. Stanowskiego, K. D'Endla, W. Krupkę i J. Latschera adjunktami kancelaryjnymi w IX klasie rangi,

a wreszcie kancelistów L. Neczypora i J. Twardijewicza oficyałami kancelaryjnymi w X klasie rangi.

Wyboru II wiceprezydenta m. Lwowa dokonała rada miejska na wczorajszem swojem piątkowem posiedzeniu, któremu przewodniczył pod nieobecność p. Małeckiego najstarszy po nim członek rady p. Heppe. Przed przystąpieniem do głosowania dr. Małachowski odczytał pismo, nadesłane sobie przez dra Maryańskiego, w którem dr. Maryański ze względu na „sytuacyę jaka się obecnie wytworzyła" oświadcza, iż na godność II wiceprezydenta, ani nie kandyduje ani wyboru przyjąćby nie mógł. Następnie p. Ciuchciński, którego część rady proponowała na II wiceprezydenta oświadczył, iż nigdy się o ten zaszczyt nie ubiegał, a przeciwnie zawsze głośno przyznawał, iż najlepiej będzie obdarzyć nim p. Schayera. Toteż prosił wszystkich, aby na Schayera głosy swoje oddali. W głosowaniu wzięło udział 87 członków rady, a w tem uznano też głos p. Marynowskiego, który zanim jeszcze z porządku alfabetycznego nazwisko jego wywołano, oddał swą kartkę komisyi skrutacyjnej i wyszedł z posiedzenia. Na p. Karola Schayera padło głosów 58, na p. Ciuchcińskiego 25, na dra Maryańskiego 1, trzy kartki zaś były niezapisane. Przewodniczący p. Heppe ogłosił, że wybrany został p. Karol Schayer.

Potem wybrała rada do komisyi tzw. matki pp: Byka, Ciesielskiego, Ciuchcińskiego, Głąbińskiego, Getritza, Grabińskiego, Gryzieckiego, Ihnatowicza, Machana Maryańskiego, Rewakowicza, Riedla, Thulliego, Walichiewicza i Weigla.

Nakoniec podzieliła się rada na sekcye.

Minister sprawiedliwości przybył do Czerniowiec na wizytacyę sądów. Minister wyraził się z wielkiewi pochwałami o toku urzędowania w czerniowieckich sądach, poczem stwierdził niedogodność budynków sądowych i zapewnił, że starać się będzie zapobiedz temu, prosi jednak o cierpliwość. W południe dawał posłuchanie. Między innymi przybył konzul rosyjski i rumuński, prawosławny metropolita, kler katolicki, reprezentanci władz rządowych i autonomicznych i deputacye które wręczyły prośby o urządzenie rozmaitych sądów okręgowych na prowincyi. Następnie minister udał się do Sadagóry na wizytacyę tamtejszego sądu a o 7 powrócił do Czerniowiec i był na przyjęciu u prezydenta kraju, na którem było 25 osób. Na toasty na cześć swoją, minister odpowiedział.

Brygidki. Prezydent apelacyi dr. Tchórznicki stan sprawy przeniesienia zakładu karnego z Brygidek ze śródmieścia lwowskiego w ten sposób wyjaśnia: „Jeszcze w r. 1896 zgodziło się w zasadzie ministerstwo sprawiedliwości na przeniesienie Brygidek i zleciło prezydyum sądu krajowego wyższego przeprowadzenie odnośnego urzędowania i przedłożenia wniosków względem wybudowaniano wego zakładu karnego. Dotąd jednak prezydyum sądu krajowego wyższego wniosków tych pomimo przynagleń ministerstwa sprawiedliwości przedłożyć nie mogło, ponieważ kwestya gruntu pod zakład, milionowym kosztem wybudować się mający, do tej pory rozwiązaną nie jest, pomimo tego, że same rokowania z gminą miasta Lwowa o odstąpienie „Bogdanówki" trwały przeszło półtora roku".

Zjazd łowiecki we Lwowie zakończyło popisowe strzelanie na lwowskiej strzelnicy wojskowej. Strzelań było pięć o nagrody honorowe. W pierwszem strzelaniu kulami do tarcz stałych na odległość 80 kroków pierwszą nagrodę wziął kap. Mostowski, drugą p. Grünwald, trzecią p. S. Pieńczykowski. W drugiem strzelaniu kulami do tarcz stałych na odległość 120 kroków pierwszy kap. Mostowski, drugi p. Linderski, trzeci kap. Nostadt.

W trzeciem strzelaniu do kul szklanych pierwszą nagrodę otrzymał p. Mniszek, drugą p. Smutny, trzecią por. Goldschmidt. W czwartem strzelaniu do tarcz ruchomych pierwszą nagrodę wziął starszy radca skarbowy p. Klusik, drugą p. Mniszek, trzecią kap. Mostowski. W piątem wreszcie strzelaniu do tarcz ruchomych pierwsza nagroda przypadła w udziale p. Pieńczykowskiemu, druga kapit. Knappowi, trzecia p. Grünwaldowi. Urząd sędziów pełnili pp. Juliusz hr. Bielski, jenerał porucznik br. Steininger i wiceprezydent p. Korytowski. Tem się zjazd łowiecki zakończył

Egzamin dojrzałości w gimnazyum kołomyjskiem w dniach od 20 do 24 bm. pod przewodnictwem p. W. Kozioła, dyrektora gimnazyalnego ze Lwowa zdali: Zygmunt Andrzejowski, Jan Antoniewicz Zdzisław Dobek, Józef Faciewicz, Mechel Herer, Jerzy Jasiński, Zygmunt Jasiński, Jakób Klar, Włodzimierz Komarzyński, Ozyasz Korn, Włodzimierz Kostecki, Aleks. Kurpiak, Stanisław Machnicki, S. Polański (z odzn.) L. Rozwoda. Witold Rybczyński (z odzn.), Kazimierz Sokol, Julian Sokołowski, Edward Stenzel, Szaja Szulbaum (z odzn.) Edmund Wełdycz, Jarosław Wesołowski, Roman Zajączkowski, Emil Zawicki, Stanisław Woszczyński (ekstr.)

Awansowali w banku austro-węgierskim 1 b. m: w filii krakowskiej: adjunkt Alfred Reiss i urzędnicy: Jan Floch, Paweł Ciompa, Edward Lisowski i Stanisław Kleczyński, w filii lwowskiej: adjunkt Ludwik Klauser i urzędnicy: Wiktor Pokorny, Józef Zgórski, Antoni Szczurowski, Alfred Völker, Eugeniusz Schrimpf, Albin Friedrich, Ernest Winckler i Michał Teodorowicz, w filii przemyskiej: naczelnik Karol Jokisch, adjunkt Aleksander Łysiak i urzędnicy: Tadeusz Czerlunczakiewicz i Ludwik Scholz, w filii rzeszowskiej: naczelnik Gustaw Wessely i adjunkt Edward Heś, w filii stanisławowskiej: adjunkt Korna Szubuth i urzędnicy: Karol Sosnowski, Jan Traciłowski i Michał Zathey, w filii tarnopolskiej: naczelnik Dyonizy Faliszewski, adjunkt dr. Witold Mokrzycki i urzędnik Bertold Spitz, w filii tarnowskiej, naczelnik Gabriel Geringer de Bedenberg, adjunkt Jan Leck i urzędnik Jan Schaitter.

Galicyjskie towarzystwo ku podniesieniu chowu koni i wścigów miało mieć w piątek zwyczajne walne doroczne zgromadzenie w kasynie narodowem, nie zebrało się jednak tylu członków ilu wymaga statut. Prezes p. Juliusz hr. Bielski (starszy) otworzył tedy „nadzwyczajne" walne zgromadzenie, które udzieliło wydziałowi absolutoryum z czynności i rachunków (przedstawionych przez p. buchaltera J. Terleckiego).

Bilans wykazuje z dniem 31 grudnia 1898 stan czynny 10004 stan bierny 11.699 zł. czyli niedobór 1.444 zł. spowodowany głównie zaległościami członków za wkładki, oraz należytości za sprt, stajnie itd. Przyjęto dalej do wiadomości sprawozdanie Juliusza hr. Bieleckiego z czynności delegatów towarzystwa w komecie dla spraw koni, istniejącym w namiestnictwie.

Sprawozdawca wyraził opinię, że obecnie w sprawie uwzględnienia hodowców koni krajowych zdaje się zapanował w sferach powołanych prąd przychylniejszy, niż dotąd dla naszych hodowców. W końcu zgłosił hr. Bielski rezygnacyę godności prezesa, motywując ją tem, że nie jest zawodowym hodowcą. Ze względu że obecny statut obowią-

zywać ma jeszcze rok jeden, poczem nastąpi reorganizacya towarzystwa na nowych podstawach, oraz dla tego, że p. Bielski mimo usilnych próśb i nalegań nie dał się nakłonić do pozostania na stanowisku prezesa, uchwalono po dłuższej dyskusyi wprowadzić pewnego rodzaju „interregnum" aż do czasu nowej organizacyi, a kierownictwo spraw złożyć w ręce wiceprezesa p. Stanisława hr. Siemieńskiego-Lewickiego.

Do wydziału kooptowano pp. Oskara hr. Potockiego i Augusta Gorayskiego, a jako zastępcę p. Aleksandra Boguckiego. Przed zamknięciem posiedzenia Edmund hr. Dzieduszycki wyraził hr. Bielskiemu w imieniu członków towarzystwa gorące uznanie i podziękowanie za jego dotychczasową 33-letnią wydatną działalność w wydziale towarzystwa, do których to wyrazów uznania obecni przyłączyli się długotrwałymi oklaskami.

Rezygnacya hr. Bielskiego. Onegdaj na walnem zgromadzeniu członków galic. tow. chowu koni i wyścigów Juliusz hr. Bielski zrezygnował z godności prezesa tego towarzystwa. Komu tylko podniesienie chowu koni a tem samem dobrobytu kraju na sercu leży, ten rezygnacyę tę uznać musi za wielką stratę. Zrezygnował już przed dwoma laty z tej godności hr. Wilhelm Siemieński-Lewicki, tłómacząc się brakiem zdrowia, zrezygnował później hr. Cetner, ten który był niejako założycielem towarzystwa i ten, który całą duszą i całem sercem niem się opiekował. Dziś rezygnuje znów hr. Juliusz Bielski, człowiek, który nadzwyczaj wiele trudów i czasu poświęcił dla dobra towarzystwa i w ogóle dla sprawy podniesienia u nas chowu koni. Kto wie jak trudno jest w Wiedniu wywalczyć coś dla nas od rządu, ten potrafi ocenić zasługi hr. Bielskiego, położone w sprawie chowu koni. Nie było zgromadzenia, nie było ankiety w sprawie hodowli, w którejby hr. Bielski nie brał czynnego udziału — a przez swą stanowczość i znajomość rzeczy niejednokrotnie z narażeniem własnego „ja" zdobywał to, o co kraj od lat wielu kołatał.

Hr. Juliusz Bielski, gorący patryota, był w całem swojem postępowaniu wyrazem dawnej rycerskości polskiej, pojętej w najlepszem jej znaczeniu. Umiał też łączyć pożyteczne z pięknem i nietylko do powodzenia materyalnego hodowców naszych wiele się przyczynił, ale jeszcze, co z pewnością większą jest zasługą, niezmordowanie budził wszędzie poczucie dawnej rycerskości polskiej, które obecnie niestety w zaniku. O nim rzec śmiało można, że jest to człowiek jaki w słowach, taki i w sercu, a jaki w sercu, taki i w czynach.

Dziś członek taki z powodu zmiany kierunku w prowadzonej myśli towarzystwa chowu koni z naczelnego w niem stanowiska rezygnuje, bo nie może się pogodzić z duchem jaki obecnie w towarzystwie chowu koni zapanował. Czy dużo taki kierunek przyniesie krajowi wielki pożytek, to pytanie — na któreby i przeczące można odpowiedzieć. Część członków towarzystwa dąży do tego, by wyścigi na torze lwowskim odbywały się tylko między krajowymi końmi. Słuszną i sprawiedliwą rzeczą jest, by większa część biegów i nagród z nimi połączonych na krajowych wyścigach była tylko dla krajowych koni przeznaczona, ale cofać się przed rywalizacyą z hodowcami zagranicznymi, a przez to może popaść w stan zastoju, bać się tej rywalizacyi hodowli to nie podnosi. Nam Polakom nie wolno się cofać przed rywalizacyą z zachodem Europy ani na polu umysłowem, ani politycznem ani ekonomicznem, bo w niejednym kierunku pozostaliśmy w tyle za narodami ościennemi i tylko tym sposobem możemy się z nimi zrównać jeżeli ciągle będziemy mieli przed oczyma tę odległość, jaka nas od nich jeszcze dzieli, i jeżeli jako rezultat usilnych i ciągłych starań naszych będziemy patrzyli na coraz zmniejszającą się tę odległość.

Takiego zapatrywania na kierunek naszej pracy w ogóle, a w dziedzinie rolnictwa i hodowli koni w szczególe jest hr. Juliusz Bielski, a że mu się zdaje, iż zapatrywania te tracą grunt w towarzystwie, więc przewodnictwo w niem chce oddać w inne ręce.

A przecież, ci którzy są przeciwnikami hr. Bielskiego w poglądach na system wyścigów krajowych, muszą walczyć z argumentami niezwalczonymi. Przykładem takim jest że Margier, wychowany przez p. Krzysztofowicza w kraju, pobił pod p. S. Pieńczykowskim niejednego wielkiej sławy zagranicznego konia, a niemniej półkrwi koń Nonsens, wychowany przez p. Tuczyńskiego również w kraju zdobył pierwsze nagrody zagranicznego, jakim był Tararabumdiae. To nie ma tedy żadnej podstawy do obaw, aby hodowla krajowa mogła istotnie ponieść jakąś szkodę przez to, że obce konie będą w pewnej mierze dopuszczone do walki o nagrody z naszymi końmi. Jestto pogląd tak słuszny, iż nie można przypuścić, aby ogół członków gal. towarzystwa chowu koni i wyścigów mógł być innego zdania, a zatem rezygnacya hr. Bielskiego wynikła chyba tylko z chwilowego nieporozumienia i nie można dopuścić do tego, aby drobna jakaś różnica zdań pozbawiała towarzystwo tak dzielnego, doświadczonego i szczerze oddanego przewodnika jak hr. Juliusz Bielski.

Samobójstwo nędzarza. Wczoraj wydobyto z Wisły w Dąbiu zwłoki starszego mężczyzny z poderżniętem gardłem, przeciętemi żyłami u rąk i rozpłatanym brzuchem. Komisya policyjno lekarska stwierdziła, że są to zwłoki Franciszka Kałużackiego, zamieszkałego na Półwsiu Zwierzynieckiem. Był to bardzo wzięty malarz pokojowy, który wskutek nieszczęśliwego zbiegu okoliczności popadł w nędzę, i ona go popchnęła do samobójstwa.

Misya. W Żelechowie Wielkim od tygodnia odbywa się misya urządzana przez księży Redemptorystów OO. Łubieńskiego i Bohusiewicza. Setki ludu z okolicznych wsi Żelechowa Małego, Streptowa, Niesłuchowa, Ubienia, Spasa, Wyrowa i Kozłowa spieszą codziennie, aby przysłuchać się pięknym i podniosłym kazaniom, oraz przystąpić do spowiedzi św. Nietylko lud, lecz i inteligencya wiejska i właściciele okolicznych majątków, korzystają z nauk udzielanych przez OO. misyonarzy z niezmordowaną gorliwością od 6 rano do 9 wieczór, przyczem lud ruski spieszy równie tłumnie do słuchania kazań polskich, a księża ruscy pomagają w słuchaniu spowiedzi św.

Sp. cesarzowa Elżbieta jest bohaterką następującej historyi, o której donoszą z pod Derewacza: Mieszkaniec wioski Nowosiółki, Kulczycki, posiada od kilku lat portret śp. cesarzowej Elżbiety w ramach oszklonych. Obecnie z boku obrazu tego. okrytego welonem, poczęła się sączyć krew. Lud w okolicy zdarzenie to z ust do ust podawał, aż wreszcie dnia 28 z. m. ks. Szuchewicz, gr. kat. proboszcz z Krasowa, w towarzystwie osób wiarogodnych udał się osobiście do Kulczyckiego, rozebrał osobiście obraz którego istotnie jeden bok był skrwawiony, wytarł, oczyścił i ponownie za szkło osadził. Po chwili dotknął boku obrazu w okolicy serca i znowu krew sączyć się poczęła. Wówczas proboszcz Szuchewicz, uznając już dziwny wypadek zabrał portret i w miejscowej cerkwi go umieścił. Lud w okolicy głosi, że albo ś. p. cesarzowa Elżbieta jest świętą, albo tylko ten wypadek wojnę krwawą zwiastuje.

Pożar. Z Wiednia telegrafują nam 1 lipca: W Rudolphsheim wybuchł dziś w nocy z niewiadomych przyczyn pożar. Po energicznych wysiłkach straży ogniowej udało się go ugasić. Jakiś człowiek nieznanego nazwiska spalił się na węgiel. Jedna z kobiet doznała ciężkich poparzeń.

Rumburscy w Czechach fabrykanci kołder i materyj na meble uchwalili jednogłośnie z powodu podrożenia surowca podwyższyć także ceny swoich wyrobów, a mianowicie ceny wyrobów bawełnianych o 5%, wyrobów z wełny owczej o 10%, a tkanin czesankowych o 15% i to już od 1 lipca br.

Zmarli. Kordyan Ujejski, syn Kornela, właściciel dóbr, w Tomaszowcach koło Wojniłowa 1 b. m. Odziedziczył po ojcu talent poetycki i napisał jednoaktowy dramat liryczny „Pierwiosnki" który grano na kilku scenach polskich z powodzeniem. Był to człowiek szlachetny i zacny, nawskróś przepojony ideałami.

W Skałacie Sabina z Cwierzewiczów Winowska, żona radcy sądowego, lat 22.

W Stanisławowie Róża z Dittrichów Wichtloff Fangorowa, żona wiceprezydenta sądu, lat 42.

We Lwowie Franciszek Socha Smarzewski, b. właściciel dóbr, lat 69.

Wycieczka lwowskiej „Lutni" do Brzuchowic nastąpi wedle zapowiedzianego programu w sobotę 1 lipca br.

„Lwowska spółka wytwórczo-handlowa przyborów szkolnych" będzie miała ogólne zebranie swoich członków 2 bm. w sali ratuszowej o 12 w południe.

Turniej tennisowy, urządzany we Lwowie przez towarzystwo łyżwiarskie 4 lipca zacznie się tego dnia o 5 popołudniu a trwać będzie i przez dni następne. Lista zgłoszeń do match'u została już zamkniętą a wynik losowania jest następujący: W grze zwykłej tzw. „double handed game" stają naprzeciw siebie Witołd Łoziński i porucznik Henryk Kögler, dr. Jerzy z Granowa hr. Wodzicki i porucznik Ryszard Schröer, Oskar Łoziński i Gabryel Krosiński, Aleksander hr. Skarbek i dr. Henryk Mikolasch. W grze podwójnej „four handed game" grają: kapitan Bratenisch i porucznik Henryk Kögler („bye") — dr. Tadeusz Moszyński i dr. Artur Till przeciw Al. hr. Skarbkowi i dr. J. hr. Wodzickiemu, dr. Henryk Mikolasch i Gabryel Krosiński przeciw Witołdowi i Oskarowi Łozińskim i porucznikowi Törschowi („bye"). Nakoniec do gry podwójnej mieszanej stają: Panna Olga Kościcka i dr. Henryk Mikolasch przeciw pannie Irenie Kościckiej i Witołdowi Łozińskiemu. W razie niepogody popis przełożony zostanie na dzień następny a zakupione bilety zatrzymają swój walor. Miejsca zarezerwowane na cały przebieg turnieju kosztują 2 zł. na jeden dzień 1 zł. Wstęp 30 ct.

„Alhambra" lwowski teatrzyk ogródkowy, cieszy się coraz większem powodzeniem i powoli zyskuje sobie sympatye ogółu, czego najlepszym dowodem było przedstawienie znanego wodewilu A. Nestroja „Trójki hultajskiej". Całość, dzięki staraniom artystów i reżyseryi, wypadła wcale udatnie i gdyby tylko tempo gry było nieco szybsze, nie możnaby jej było niczego zarzucić. Huczne oklaski wynagrodziły panią Pietraszewską, która odśpiewaniem partyi Kamilli do tego stopnia ujęła sobie słuchaców, iż zasypano ją kwiatami. Nie mniej podobała się i panna Słobodzianka, władająca bardzo dźwięcznym mezzosopranem, chociaż o niezbyt rozległej skali.

Prócz tego na pierwszy plan wybiła się panna Lubiczówna i Winnicka których talent rokuje wiele. Z panów najlepiej dotrzymywali placu paniom p. Halski i Iwanicki, tudzież p. Kobryn, który mógłby bez szkody dla swego głosu żyć w troszkę lepszej zgodzie z... pałeczką dyrygenta. Ogółem biorąc *ensemble* był dobrze zgrany i wywarł na widzach korzystne wrażenie. Dyrekcya „Alhambry" zapowiada w najbliższej przyszłości trójaktową komedyę S Dobrzańskiego „Żołnierz królowej Madagaskaru" po raz pierwszy wystąpi panna Michałowska, przybywająca z Czerniowiec.

Repertoar teatralny.

W niedzielę 2 lipca ostatnie w tym sezonie przedstawienie przed wyjazdem do Krynicy) po raz II-gi „Żyd polski" sztuka w 8 aktach Erckmana i Chatriana z p. Chmielińskim w głównej roli.

Kalendarz.

W niedzielę dnia 2 lipca. Nawiedzenie N. M. P. — Meftodyja.

W poniedziałek dnia 3 lipca. Heliodora. — Julyana M.

OFIARY.

W. Pan dr. Walewski z Nosowa nadesłał 5 zł. dla p. Józefa Zbijewskiego — oddajemy za pokwitowaniem.

SYTUACYA.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Praga 1 lipca.

Peschke złożył mandat poselski do sejmu.

Rozruchy.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Bruksela 1 lipca.

Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu belgijskiego socyalista Defnet zaprotestował przeciwko wnioskowi prawicy, aby regulamin izby w ten sposób zmienić, iżby posłowie, którzy zakłócają spokój mogli być wydalani z izby.

Delanteere imieniem prawicy wystąpił przeciwko socyalistom. Mowę jego kilkakrotnie przerywano. Socyalista Fournemont oświadczył, że na autorów projektu ustawy wyborczej spada odpowiedzialność za krwawe obecne rozruchy. Zresztą rozruchy te rozszerzą się po całej prowincyi, a nie ograniczą się na samą tylko stolicę.

Prezydent ministrów rzekł, że opozycya podsuwa rządowi intencye, których nigdy nie miał. Ani minister, ani prefekt policyi nie wysyłał żandarmów. Po tem oświadczeniu wielu socyalistów zabierało głos, chcąc się dowiedzieć, kto właściwie żandarmów wysłał. Zarzucali prezydentowi ministrów, że jest jezuitą.

Kilku socyalistów przemawiało w tonie pojednawczym. Prezydent ministrów oznajmił następnie imieniem rządu, że gorąco życzy sobie pojednania. (W całej izbie oklaski). Po posiedzeniu izby zgromadziły się stronnictwa lewicy i spisały protokół, w którym kładą nacisk na potrzebę zjednoczenia się wszystkich stronnictw opozycyjnych i połączenia się w oporze przeciw reformie wyborczej. W protokole tym powiedziano też, że stronnictwa opozycyjne życzą sobie, aby oświadczenia ich były składane w jak największym spokoju. Podczas opuszczania gmachu parlamentu napominał socyalistyczny poseł Van der Velde za zezwoleniem policyi tłum do spokoju, ponieważ rozwiązanie kwestyi jest bliskie. Tłum odpowiedział mu oklaskami.

Burmistrz brukselski kazał ogłosić, że na życzenie rządu izba cofa zakaz zgromadzeń Dziennik „Petit Bleu" twierdzi, że rząd skapitulował, dziennik „Peuple" pojawił się z czarną obwódką.

Bruksela 1 lipca.

Po posiedzeniu izby były dwa olbrzymie mityngi, na których postanowiono prowadzić jak najgwałtowniejszą agitacyę przeciw rządom katolickim. Ustępstwo rządu co do zakazu zgromadzeń wywołało w zgromadzonym przed parlamentem tłumie wybuchy radości. Reformę wyborczą uważają za pogrzebaną.

Bruksela 1 lipca.

Wczoraj wieczorem tłumy demonstrowały na ulicach, śpiewano, wznoszono okrzyki, do żadnych jednakże zaburzeń nie przyszło. W mieście panuje spokój zupełny.

Bruksela 1 lipca.

Przed zamkiem królewskim zgromadziły się wczoraj wieczorem tłumy ludności. Zarekwirowano gwardyę miejską. W olbrzymiej sali domu ludowego, wypełnionej po brzegi, wygłaszali przemowy Vanderweelda i inni deputowani socyalistyczni. Następnie rozwinął się olbrzymi pochód z muzyką i posłami socyalistycznymi na czele i przeciągał ulicami.

Telegramy i telefonematy

Haga 1 lipca.

Wczoraj przedpołudniem miała posiedzenie pierwsza komisya, na którem obradowano nad pierwszym punktem okólnika rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Murawiewa. Punkt ten żąda, ażeby przez pięć lat stan czynny armii i odpowiednich budżetów wojennych nie był podwyższany. W głosowaniu, wniosek w powyższym punkcie zawarty został wszystkimi głosami, z wyjątkiem głosu rosyjskiego delegata odrzucony.

Petersburg 1 lipca.

„Petersburskija Wiedomosti" w artykule o konferencyi pokojowej w Hadze oświadczają, iż mimo że co do żadnej kwestyi nie ma na niej zgody, to przecież konferencya ta wyda niewątpliwie owoce pozytywne i to bardzo ważne. W każdym razie zasada wojny została mocno zachwianą. Każdej nowej idei potrzeba pewnego czasu, zanim zdobędzie sobie powszechne uznanie. Rozprawy konferencyi nad sprawą sądów rozjemczych są bardzo pouczające. Dotychczas twierdzono, że sądy rozjemcze nie mają żadnej wartości. Mimo to jest rzeczą pewną, że i pod tym względem osiągnie się do pewnego stopnia postulaty konkretne.

Rzym 1 lipca.

Na początku wczorajszego posiedzenia izby deputowanych radykał Taroni domagał się, aby prezydent stwierdził komplet przez imienne głosowanie. Prezydent zarządził to imienne głosowanie i okazało się, że izba jest w komplecie. Trampolini, socyalista, żądał imiennego głosowania nad weryfikacyą protokołu z ostatniego posiedzenia. (Wielka wrzawa na prawicy i centrum, wołania: „dość, dość!") Prezydent oświadczył, że nie może poddać wniosku tego pod głosowanie, bo stoi on w sprzeczności z duchem regulaminu. Następnie protokół zweryfikowano przez zwykłe powstanie z miejsc. Wywołało to gwałtowne protesty socyalistów. Trampolini wśród ogólnej wrzawy wniosek swój ponowił.

Radykał Pantano oświadczył, że skrajna lewica będzie używała wszelkich środków, aby uniemożliwić uchwalenie ustawy o politycznych zarządzeniach, albowiem jest ona sprzeczna z konstytucyą, groził, że jeżeli prezydent nie będzie szanował w równomiernym sposób praw każdego z posłów, to posłowie pokrzywdzeni na wszystko się odważą. (Oklaski na skrajnej lewicy, wielka wrzawa na prawicy i w centrum).

Prezydent wśród oklasków prawicy oświadczył, że wniosku Trampoliniego nie podda pod głosowanie i chciał przystąpić do dalszego porządku dziennego.

Forigiani pochwalił zachowanie się prezydenta i wniósł ażeby izba wyraziła prezydentowi zaufanie. (Żywe oklaski na prawicy i w centrum). Wśród ogromnej wrzawy zażądali deputowani ze skrajnej lewicy imiennego głosowania. (Wielkie poruszenie). Prezydent przerwał obrady.

Po podjęciu obrad na nowo skrajna lewica ponowiła żądanie imiennego głosowania. Prezydent nie uczynił temu zadość, lecz zarządził tajne głosowanie nad ustawami, uchwalonemi w izbie w drugiem czytaniu przedpołudniem. Na to wielu deputowanych skrajnej lewicy zerwalo się ze swych miejsc, aby przeszkodzić głosowaniu. Przyszło do nader gwałtownych scen, wśród których posłowie bili się z sobą na pięści i posiedzenie znowu zostało przerwane.

Po podjęciu na nowo obrad, wyraził prezydent ubolewanie z powodu zaszłych przed chwilą gwałtów i wezwał izbę do spokoju.

Podczas głosowania, które potem nastąpiło, wywoływała lewica w dalszym ciągu hałaśliwe sceny, a kilku deputowanych ze skrajnej lewicy porwało urnę i cisnęło ją o ziemię, poczem wśród ogromnego hałasu zamknięto posiedzenie. Następnie dekretem królewskim zamknięto także sesyę parlamentu.

Rennes 1 lipca.

Dyrektor policyi Viguie wyjechał do Lorient, ażeby tam odebrać Dreyfusa i przywieść go do Rennes.

Rennes 1 lipca.

Posiedzenie sądu wojennego naznaczono na 31 lipca. Dreyfus przybyć ma dzisiaj.

Paryż 1 lipca.

Dreyfuss dziś rano o godz. 6 stanął w Rennes. Na ląd stały wysiadł w Quiberonie, skąd pojechał koleją do Bruzu o 12 km. od Rennes. Z Bruzu przyjechał powozem do Rennes. Razem z nim jechał prefekt departamentu, oraz dyrektor i inspektor policyi. Nie przyszło nigdzie do żadnych manifestacyj, mimo iż wielka liczba ciekawych zgromadziła się w mieście, oczekując przybycia Dreyfussa.

U bram miasta oczekiwał Dreyfussa silny oddział żandarmeryi. Za powozem, w którym siedział Dreyfuss, jechał drugi z żandarmami, dalej drugi oddział żandarmeryi, który odprowadził go aż do bram więzienia. Ulice, prowadzące do gmachu więziennego pozamykano w ten sposób, że uniemożliwiono wszelki przystęp do gmachu.

Dreyfuss wylądował w sposób następujący: Dyrektor policyi Vignier, otrzymawszy wiadomość, że z powodu burzy wylądowanie musi nastąpić w Quiberonie, udał się tam natychmiast. Okręt strażniczy usiłował zbliżyć się do „Sphaxa" ale napróżno. Majtkowie walczyli z burzą od 9 rano do pół do 2 w nocy. Nakoniec zdołano przymocować do „Sphaxa" łódkę, do ktorej spuszczono Dreyfussa i tak wysadzono go na ląd.

Paryż 1 lipca.

Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych Millevoye zainterpelował ministra handlu Milleranda, jak zamierza się wziąć do urzeczywistnienia socyalistycznych doktryn za swego urzędowania. Izba większością 357 głosów przeciw 165 uchwaliła odroczyć rozprawę nad tą interpelacyą na miesiąc.

Paryż 1 lipca.

Parlament uchwalił prawo, mocą którego kobiety, posiadające dyplomy licencyatek, mogą prowadzić kancelarye adwokackie na własną rękę.

Jokohama 1 lipca.

Książe Henryk pruski onegdaj przedpołudniem przybył do Tokia z wizytą do mikada japońskiego.

Dział ekonomiczny.

— **W ciągnieniu losów kredytowych** 1 bm. w Wiedniu główna wygrana 150.000 zł. padła na los serya 1314 nr 88, 30.000 zł. na s. 2618 nr 90, 15.000 zł. na s. 3705 nr 95, po 5.000 zł. wygrały: s. 2401 nr 51 i s. 2822 nr 58, po 2.000 zł. wygrały: s. 2943 nr 18 i s. 3186 nr 21.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 1. lipca 1899.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50. Kolei Lwow.-Czern.-Jassk. po 100 zł. w. a. 286·— do 290·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 388·— do 396·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 205·— do 212·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·50 do 97·20. 5% z 10% prem. 110·20 do 110·90. 4½% los. w 50 latach 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 100.80 do 101·50. Banku krajowego 4% los. w 57 latach 98·— do 98·70. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·50 do 98·20. 4% los. w 41 lat. 97·50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 95·80 do 96·50.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·— do 98·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 104·— do —·—. 4½% 100·50 do 101·20. 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 97·50 do 98·20 za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·75 do 28·—. Losy miasta Stanisławowa 55·— do —·—.

Monety: Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9·52 do 9·62. Półimperyał —·— do —·—. Rubel rosyjski srebrny 1·22— do 1·27—. Rubel rosyjski papierowy 1·27·20 do 1·28·20. 100 marek niemieckich 58·70 do 59·15.

— **Berlin** dnia 1 lipca. Zamknięcie giełdy: Banknoty austryackie 169·85. Spirytus nie notował Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit —·—.

— **Paryż** dnia 1 lipca. Zamknięcie giełdy: Trzyprocentowa renta 100·50. Mąka nie notowała.

— **Frankfurt** dnia 1 lipca. Giełda wieczorna: Austr. kredyty 233·60, kolej państwowa 147·40, alpiny —·—, Disconto 197·— Laura 273·50.

Wiedeń dnia 1 lipca. (Telegram Gaz. Nar.") Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 po południu Akcye zakład kred. 377·53, węgierskie zakład. kredy. 387·50, Anglobanku 152·—, Unionbanku 312·—, Banku dla krajów koronnych 228·—, Bankvereinu 273·50, Bodencreditu 478·60, Gal. Banku hipot. —·—, koleji państwowych 342·—, kol. południowej 72·75, tramwaju —·—, kolei Elbethal 258·—, kolei północnej —·—. kolej czerniowiecka 278·50, alpiny 234·—, Rima Muranya 302·—, pragskiego tow. żel. 1253·—, fabryki broni 200 —, tureckie tytoniowe 137·—, oblig. węg. indemniz. 94·60, renta majowa 100·30 austr. renta koronowa 100·25, węg. renta koronowa 96·25, 56 l. listy tow. kred. ziem. 95·70, 4-procent. listy banku krajow. 98·—, 4½-procent. listy banku krajow. 100·50, 4-procent. listy banku hipoteczn. 96·75, 4½-procent. listy banku hipoteczn. 100·25, 5-procentowe listy zast. bank hipoteczn. 110·—, 4-procent. gal. oblig. propinac. 97·65, 4-procent gal. poż. kraj z r. 1893 96·50, 4-procent. pożycz. m. Lwowa 94·—, losy tureckie 63·20 marki 58·95, ruble 127·—.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 1 lipca. (Przedruk z urzędowe „Gazety Lwowskiej): Pszenica gotowa 8·80, do 9·00, pszenica gotowa nowa 0·00 do 0·00, żyto gotowe 6·30 do 6·50, żyto gotowe na terminy —·— do —·—, owies obroczny gotowy 5·50 do 6·—, owies nowy lub na terminy —·— do —·—, jęczmień pastewny 5·— do 5·25, jęczmień browarn. 5·75 do 6·—, groch do gotowania 0·— do 0·—, wyka 0·— do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4.30 do 4·50, hreczka 7·25 do 7·50, koniczyna czerwona galicyjska —·— do —·—, biała —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, nowa —·— do —·—, chmiel stary —·—, do —·—, nowy za 56 kilo —·— do —·—, rzepak 10·25 do 10·75, groch pastewny 5·— do 5·50.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·75 do 17·25, na terminy 14·25 do 14·50, warranty —·— do —·—.

Wiedeń dnia 1 lipca.

Notowano wczoraj pszenicę na wiosnę 0.— do 0·—, pszenicę na maj-czerw. 0·— do 0·—, na jesień 9·35 do 9·40, żyto na wiosnę 0·— do 0·—, na maj-czerwiec 0.— do 0·— na jesień 7·47 do 7·49, kukurudza na maj-czerwiec 0·— do 0·—, na lipiec-sierpień 4·74 do 4·77, na wrzesień-październik 4·78 do 4·79, owies na wiosnę 0·—, do 0·—, owies na maj czerwiec 0·— do 0·— na jesień 5·95 do 5·96, rzepak na sierpień-wrzesień 12·65 do 12·75, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32·— do 33·—.

Tendencya mdła.

Pogoda: pochmurno.

Budapeszt dnia 1 lipca.

Notowano pszenicę na maj —·— do —·—, na październik 9·28 do 9·29, żyto na maj 0·— do 0·—, na październik 7·22 do 7·24, kukurudza na czerwiec —·— do —·—, na lipiec 4.68 do 4·69, na paźdz. 0·— do 0·—, kukurudza na maj 1900 r. 4·78 do 4·79, owies na maj —·— do —·—, na październik 5·64 do 5·65, rzepak na sierpień 12·50 do 12·60.

Oferty na pszenicę: słabe.

Chęć kupna: lepsza.

Tendencya: silniejsza.

Pogoda: pada deszcz.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków dnia 30 czerwca.

Z początkiem tego tygodnia ceny pszenicy obniżyła się o 15 do 20 cent. dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu bardzo dobrem. Zwyżka nastąpiła głównie wskutek podniesienia cen w Królestwie Polskiem. Na stacyach galicyjskich ceny są wszędzie wysokie, Cena żyta zaledwie nieznacznie podnieść się zdołała, gdyż zapasy są jeszcze znaczne. Pokup na jęczmień i owies nie zdołał się dotychczas ożywić.

Płacono: pszenicę białą 9·10 do 9·50 złr., czerwoną 9·25 do 9·75 złr. żółtą 9·20 do 9·75 złr. żyto 7·— do 7·70 złr. jęczmień browarny 0·— do 0·— złr. na krupy 5·75 do 6·25 złr. owies 5·80 do 6·25 złr. rzepak —·— do —·— złr. konicz czerwony —·— do —·— złr. biały —·— do —·— złr. kukurudza —·— do —·— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Nadesłane.

Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki — Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.